

POTRZEBUJEMY TEGO WSZYSTKIEGO, CO NIESIE SERCE Rozmowa z HALINĄ FRĄCKOWIAK

HALINA FRĄCKAWIAK - jedna z największych artystek polskiej estrady. Jej koncert, odbywający się 4 lipca podczas Dni Kobylej Góry, przyniósł publiczności wiele niezapomnianych wrażeń. Piosenkarka zaprezentowała w nim swoje najpiękniejsze piosenki, największe przeboje: „Anna już tu nie mieszka”, „Papierowy księżyc”, „Panna pszeniczna”, „Napisz, proszę”, i wiele innych, bawiąc i pobudzając do refleksji licznie przybyłych słuchaczy. Po koncercie spotkałem się z artystką w hotelu Maciejanka, by porozmawiać o kondycji polskiej piosenki, o muzyce, o życiu...

Czy pierwszy raz gości Pani na zemi ostrzeszowskiej?

Prawdopodobnie tak, choć gdzieś w pobliżu w ostatnich tygodniach grałismy.

Jak Pani postrzega to miejsce, dzisiejszy koncert?

Jeśli mówić o urodzie krajobrazu, to jest to wspaniały teren. Wszędzie tam, gdzie jest zielono, dużo drzew, woda - jest pięknie. Zaś w trakcie występu reakcja publiczności - fantastyczna. Miałam wrażenie, że od początku chłonili to, co się działo, chcieli współuczestniczyć w koncercie.

To ważne, bo zaczęła Pani występ wcale nietłumionymi utworami, pełnymi zadumy, refleksji...

Mam w swoim repertuarze wiele utworów, które zmuszają do jakiejś refleksji. Lubię je, ale sądzę, że lu-

jest to, o czym już wspominałam, że osobom mającym wpływ na popularność muzyki wydaje się, że ludzie tego oczekują i trzeba im to dać w najprostszym formie. A tak nie jest - słuchacze, jeśli dostaną coś głębokiego, coś mądrego, chętnie to akceptują, tylko trzeba im to dać.

Alie kto może dać, skoro dziś każdy występujący uważa się za artystę samowystarczalnego - sam sobie pisze, komponuje i myśli, że tworzy arcydzieła. Tymczasem brak im nie tylko talentu, lecz także rzemiosła. Wspominała Pani w trakcie koncertu o Jarku Kukulskim, Trzcimskim, Kondratowiczu, Kofciewcu... Dziś już nie ma takich twórców.

Jeszcze są. Jest pan Jacek Cygan, Wojciech Młynarski, Andrzej Poniedzielski, Wojciech Kejne, Jaś Wolek... Są jeszcze ci autorzy. Z wszystkimi współpracowałam, z każdym pewnie w innym okresie; to są znakomici twórcy, którzy jeszcze wiele dobrego mogą stworzyć. Owszem, są też tacy, którzy odeszli na zawsze, z którymi byłam blisko związana: Ania Jantar, Mira Kubasińska, Czesław Niemen, Kasia Sobczyk, Ada Rusowicz... Pozostało też trochę tych starszych, jak Irena Santor, Halina Kunicka, Sława Przybylska czy cudowna Maria Koterbska.

Czy spośród piosenek młodego pokolenia widzi Pani kogoś mogącego nawiązać do tych mistrzów?

Wciąż uważam, że taką osobą jest Edyta Górniak, nawet jeśli trochę się zmienia. Ma nie tylko głos, ale i duszę. Są wykonawcy, których bardzo ceniłam i lubiłam, a jakoś odeszli od siebie. Zaczęli tak bardzo poszukiwać czegoś, co ich zmieniło na niekorzyść.

Tu wracamy do braku profesjonalizmu wśród młodych twórców, wszystkim chcą robić sami i takie często są efekty.

Marek Grechuta także śpiewał swoje teksty, ale, po pierwsze, były to teksty wyjątkowe, nie wszystkie, po drugie - sam był wyjątkowym artystą, który miał taki talent twórcy. Tymczasem wielu piosenkarzy pisze, ot, żeby skleić parę słów. Szkoda.

Dużo Pani koncertuje, jest aktywna, czy za tym idą też jakieś nowe nagrania?

Jestem w trakcie przygotowania starszych nagrań w nowych aranżacjach. Będą to piosenki z lat 70., muzyka, którą najbardziej kocham. Mam nadzieję, że w nowych wersjach te piosenki odzyskają nowo i młodzi ludzie też będą mieć z tego jakąś korzyść. Nie wiem, na ile to się uda, ale mam taką ogromną tęsknotę i potrzebę tworzenia czegoś, w czym jeszcze

się nie spełniłam, np. kiedy śpiewałam muzykę Józka Skrzeka z SBB. To był dla mnie fantastyczny okres artystyczny. Trochę żal, że tak naprawdę ludzie dojrżeli do tej muzyki teraz, wtedy to było za trudne. Zawsze lubiłam taką muzykę, trochę kosmiczną, gdzie mogę improwizować i niekoniecznie jestem zmuszona do refrenu i zwrotki, lecz mogę swobodnie poruszać się po dźwiękach. Zobaczymy, może się uda. Dziś wszystko oparte jest na ekonomii, a ja nie mogę wydawać pieniędzy tylko na nagrania. Nie zarabiamy aż tyle, żeby produkować płyty. Ten efekt artystyczny powinien bardziej docierać do ludzi.

Tylko, żeby słuchacze, a przede wszystkim media lansujące muzykę, chciały otworzyć się na utwory artystyczne.

To nie jest wina ludzi. Bardzo często spotykam się ze słuchaczami i bywa, że śpiewam tylko z fortepianem i kwartetem smyчковym - publiczność to chłonie, ale trzeba jej to dać. Mamy zalew szybkiej, głośnej twórczości, a choćby Opole pokazało, że to się nie sprawdziło. Kiedyś tam występował Cz. Niemen, E. Demarczyk, Skaldowie, ABC - kwintesencja ówczesnej muzyki, a dziś mamy zalew bylejakości. Podobnie można mówić o festiwalu sopockim, który był międzynarodowym świętem piosenki. W tym roku zobaczyłam coś, co mnie negatywnie powaliło. Sopotu już nie ma. Tak się zdarza, jeśli o muzyce decyduje jeden czy drugi urzędnik, a nie ci, co ją czują.

Powróćmy jeszcze do tych lepszych czasów, chciałbym spytać o Anię Jantar, z którą się Pani przyjaźniła i o której śpiewa Pani piękną piosenkę...

Mogę mówić o Ani jako o osobie, z którą się przyjaźniłam. Wyrastałyśmy z dwóch różnych stylów muzycznych. To też znamię tamtych czasów, że nie musieliśmy konkurować, bo każda była inna. Choćby pochodziłyśmy z Poznania, tak naprawdę poznałyśmy się w Opolu na festiwalu. Potem spotykaliśmy się i w Stanach, i w Warszawie, gdzie Ania mieszkała - cały jej dom był dla mnie przystajny i bliiski. Poznań



nas łączył o tyle, że obie miałyśmy wychowanie poznańskie (do dzisiaj odczuwam to, że inaczej zachowuję się pan taksówkarz w Poznaniu, a inaczej w Warszawie) i Ania była bardzo solidną, ułożoną, grzeczną osobą. Lata mijają - nie ma Ani, nie ma Jarka, nie ma mojej przyjaciółki Kasi Sobczyk, lecz jeszcze paru przyjaciół z tej branży pozostało.

Aby nie kończyć tak nostalgicznie nie spytam o plany, marzenia...

Chciałabym zrobić coś, co jest mi bliskie muzycznie, o czym już wspominałam.

A takie zwyczajne marzenia - mieć poczucie bezpieczeństwa w tej rzeczywistości. Myślę, że dotyczy to wielu ludzi. Śpiewając piosenkę „Jak pięknie by mogło być”, powiedziałam, że jest to modlitwa o pokój, bo ważne jest, byśmy czuli, że jesteśmy w bezpiecznym miejscu na ziemi. Ludzie naprawdę nie zasłużyli sobie na to, żeby mieć ich

zabić, zniszczyć w imię bogacenia, w imię władzy, idei... Przecież nikt z nas niczego z sobą nie zabierze. Po zostanie po nas tylko to, jakim byliśmy ludźmi - przyzwoitymi czy nie. Żyjemy w czasach, kiedy następuje rozwój intelektualny i powinniśmy zdać sobie sprawę, że każdy z nas jest tak samo najważniejszy. I nie można myśleć tylko o swoim życiu, swojej sprawie.

Co poza śpiewaniem lubi Pani robić najbardziej?

Właściwie cały dzień jestem zajęta. Mój dzień kończy się o pierwszej, drugiej w nocy... Bardzo lubię czytać i często dopiero w nocy mam na to chwilę. Mam wiele fascynacji, kiedyś trochę rysowałam, lubię poezję, ale jak na to wszystko znaleźć czas?

To niechaj ten czas wypełniają Pani same dobre chwile.

Rozmawiał K. Juszczyk

*Dla Cyfelników
- Czasu Ostrzeszowskiego
z podziękowaniami
Halina Frąckowiak*

dzie również je lubią. Często mówi się w mediach, że publiczność czegoś oczekuje i trzeba te oczekiwania zaspakajać. Uważam, że tak nie jest, że to właśnie coś się tym ludziom narzuca i oni nie mają wyjścia. Każdy człowiek ma w sobie wewnętrzną delikatność, potrzebuje liryki, zamyslenia... Kiedyś mówiło się, że ktoś jest romantyczny, dziś wielu to skrywa, ale jednak ludzie potrzebują autentyczności, czyli uczuć. Potrzebujemy bliskości, potrzebujemy ducha, wartości, szczerości, prawdy... Tego wszystkiego, co serce niesie.

Wspomniała Pani podczas koncertu o wczorajszym występie w Gdyni, w którym towarzyszył Pani jeden z młodych raperów. Co sądzi Pani o tego typu muzyce?

Przed wszystkim nie uważam, że to jest muzyka. Jest to po prostu potrzeba wyrażania siebie. Być może ci ludzie chcieliby śpiewać, lecz niekoniecznie są do tego predestynowani, więc na muzyce przekazują treści leżące im na sercu. Akurat LUC jest wykonawcą myślącym, to nie jest chłopak, który wyrzuca z siebie bylejakości. Wpadł na pomysł, by zaprezentować utwory z lat 70., w tym moje i to nie jest najłatwiejsze. Będą na widowni młodzi ludzie powtarzali wraz z nim motyw piosenki „Idę dalej” - zdecydowanie nietłumionej.

Pomijając rap, jak współczesna muzyka w wykonaniu młodych piosenkarzy przemawia do Pani?

Oczekuję czegoś więcej, ale czas jest jakiś taki pośpieszny, tych bodźców mamy strasznie dużo... I to

PROMOCJA -25%

FENETRA
OKNA I DRZWI

Moskitiery najniższe ceny

Profil 7,8-komorowy
GWARANCJI

Ostrzeszów, Powst. Wlkp. 11A tel. 518 984 207

meble
Szczepanscy

Oferujemy:

- meble systemowe oraz meblościanki
- meble i kredensy kuchenne
- kuchnie na wymiar
- szafy przesuwne oraz pod zabudowę
- garderoby

-10%
na wszystkie zakupione u nas meble

SKLEPY FIRMOWE:

OSTRZESZÓW Marszałki 41 A 63-520 Grabów n./Pr. tel./fax 62/730-18-65 e-mail: sklep@szczepanscy.com

OSTRZESZÓW Wlkp. ul. Wrocławskiej 22 tel./fax 62/735-18-52

ZAKŁAD PRODUKCYJNY:
Marszałki 41 A 63-520 Grabów n./Pr. tel. 62/730-52-81, 730-52-39 fax 732-16-20 e-mail: biuro@szczepanscy.com www.szczepanscy.com

PROMEDICA24
OSTRÓW WLKP. - ul. Wrocławska 23/1a tel. 62 730 10 87, 519 690 505 www.promedica24.com.pl

PRACUJ JAKO OPIEKUN/KA W NIEMCZACH/ANGLII!

ZAPRASZAMY DO NASZEGO MOBILNEGO BIURA REKRUTACYJNEGO!

25.07.2015 GRABÓW NAD PROSNĄ - RYNEK, godz 9.00-16.00

Pewna praca cały rok!

www.kominki-ostrzeszow.pl

lukaszkw@op.pl
tel. 606 693 422
62 586 08 82

- wkłady kominkowe
- piece wolnostojące
- biokominki
- akcesoria kominkowe

KOMINKI
OSTRZESZÓW

Grabowska 35, 63-500 Ostrzeszów